

ROZMAITOŚCI.

W Poniedziałek

N^{ro}. 61.

20. Października 1823.

POBYT W KARPATACH.

dnia 25. Sierpnia 1823.

Upał dzienny ustał, i słońce schylało się ku zachodowi, gdyśmy wyruszyli z Nowego targu, celem żądzenia na noc do Bukowiny, dokąd Jego Cesarzowic. Mość Arcy - Xiążę Franciszek - Karol z całym swoim dworem wcześnię o parę godzin udał się. — Wyjeżdżając z miasta uderza zaraz widok ogromnych Karpatów, które mając za podstawę równinę nader rozległą i przyjemną, przedstawiają się tutaj w całej swęj olbrzymięj wielkości i wspaniałości. Szczyty ich niebotyczne zdaią się głośić całemu światu ich moc i potęgę. Postronne góry przytłumione wielością tamtych, zdaią się tu czołgać po ziemi, i stoją w nieiakiem oddaleniu — Dumne karpaty odsunęły je od siebie, dla nadania tém więcey świetności i ozdoby swoięj maiestatycznęj postawie.

Gubiąc wzrok nasz w tym cudotwornym widoku, z szybkością po równym i dobrym gościńcu pędziliśmy, dążąc zawsze ku téj ścianie odwiecznęj, która nam Węgry zasłania, to jest do Karpat.

Te zdaią się być bardzo blisko, są jednak pięć mil od Nowegotargu odległe. Przebywszy piękne dobra Szafary należące do W. Uzańskiego, ze zmrokiem stanęliśmy w Poronimie, dokąd chociaż prowadzi iednostayna i nieprzerwana równina, ta jednak w nieznanym sposobie ciągle ku Karpatom podwyższa się, i wioska Poronim jest już w daleko wyższém położeniu. Dalszy ciąg drogi przy piękném świetle

zięzyca odbywaliśmy. Wieczor pogodny sprzyiał nam, lecz zimno tak czuć się dało, iż byliśmy zmuszeni mocno w pfaszcze obwinąć się; ta nagła zmiana, iż po nader skwarnych dziennych upałach, ostre i chłodne wieczory następują, zdrowiu nayszkodliwszą stawać się zwykła.

Droga ciągle dobra, lecz od Poronima staie się bardzięj gorzystą i podwyższa się ciągle aż do wierzchołka góry, na któręj leży wieś kameralna Bukowina, o trzy mile od Nowegotargu, odległa, jest to osiadłość nędzna, domki iednak pokryte wszystkie deskami lub gontami, wyglądaią dosyć porządnie. W tych mieszka lud piękny, zręczny, ale ubogi, pracujący w roli, która im się zaledwo mizernym plonem wypłaca, i często ich zboża nim doyrzeją, nagłym nadejściem mrozów i zimy, pozostają zniszczone.

W téj biednęj wiosce stanąwszy już późno w noey, na ięj obszerném błoniu mnóstwo poiazdów, bryczek i koni zastaliśmy, a wśród tych liczne zgromadzenie osób, które powróciwszy od stołu Arcy Xięcia Imci zamyslały o spoczynku. My zaś poszliśmy dla oglądania domu Nadleśniczego, który uświetniony dostoyną osobą Jego Cesarzowic. Mości, był pięknie illuminiowany. Udaliśmy się ulicą wysadzoną drzewami, ta skierowana w prostęj linii do bramy pięknie zrobionęj, u wierzchu któręj wśród licznych lamp iasniała cyfra Arcy - Xięcia, sprawiła oku widok nader powabny. Dziedzimiec i dom w którym Arcy - Xiążę nocował, pięknie był przyozdobiony i oświecony. Sala dla stołu dostoynego gościa umyślnie

w prędcie wystawiona, odznaczała się gustem wybornym. Ściany ięy zewnątrz wyłożone hoiną i sufit zielonemi girlandami gustownie przyozdobiony, przedstawiały obraz prawdziwie piękny, wiewskię i niewinnęj prostoty.

Ten lichy domek leśniczego wyrwany nagle ze spokojnego letargu i obdarzony ruchem dworskim, dostoyna osoba wysokiego gościa spoczywająca u podnóża Karpat, w tém tak dzikiemi posepnm ustroniu, i te nędzne chatki biednych mieszkańców Bukowiny, wszystko to wystawiało w iednym obrębie obraz wielkości i ubóstwa, i rozdziło w nas niezwyuczayne uczucia.

Tak przeięci mocno tym podwóynym widokiem, wróciliśmy na mieysce, gdzie nam postanie do spoczynku przysposobiono, a znużeni podróżą z łatwością poddaliśmy się pod lekkie skrzydła Morfeusza, uleciawszy zaraz w krainę snu i słodkiego marzenia, w którym częstokroć tak szczęśliwi bywamy. W słabych rysach i właśnie przez mgłę widziałem ieszcze pomieszkanie Arcy-Xięcia, gdy moc wyobraźni, która we śnie jest tak dzielna, przedstawia mi że nagle w tém więkyszem świetle blasku i okazałości, spostrzegam przy tym wspaniałym domie, także chatkę mizerną, której pierwęj nie uważałem, a z moim wielkim zdumieniem słyuszę właśnie te słowa naydobitniejszym tonem żalu od téy chatki wyrzeczone:

»Jakaż mnie zazdrość porywał

»Ten dom wczoray był niczem, dziś w wszys-
ko opływa,

»Blyszczy światłem rześistęm, zgoła z kaźdęj
strony,

»Wygląda tak wspaniale, jest tak przystroiony!

»Nayiasnieyszay pod iego dachem odpoczywa,

A mnie na wszyskiem zbywa!

Dóm słyuszac nędznęj chatki głośne narzekania,

Temi kilkoma słowy, stan ięy swój odsłania;

»Twoia mowa sąsiadko, mocno mnie zadziwia;

»Myślisz że blask dzisieyszay, tak mnie uszczę-
śliwia?

»Że te światła, któremi me ściany przybrano,
»Ukoją rany, które dla nich mi zadano?

»Ach! nie ten jest szczęśliwy, kto ma blasku
wiele,

»Lecz, kto lubą spokojność pozyska w udziale!
»Ty czem byłaś, czem iestęś, w tem prze-
trwasz do zgonu,

»Ja zaś choć dziś tak świetny, iutro spuszę z
tonu.«

W tem lekki hałas przebudził mnie, a pomnąc na sen, który tak mocno utkwil w moięy pamięci, iż go nawet czytelnikom udzielam, w samęy istocie, pomyślałem sobie, ten dom dziś tak świetny i okazały powróci iutro do swego skromnego stanu, wraz z odiażdem Arcy-Xiążęcia blask iego zniknie, smucić go będzie utrata przepychu i okazałości, która iuż może w dumę go uniosła, lecz poniekąd będzie szczęśliwszy, odzyskawszy swą miłą i spokojną prostotę. — O ludzie! nie uganiaycie się za próżnością i blaskiem, iest to dym który uchodzi, i znika. Już słońce w swoim rubinowym półkřęgu zaczęło się ukazywać na błękitnym horyzoncie, gdy Arcy-Xiążę Imć wsiaǳszy w lekką dorozkę, udał się w drogę.

I my wszyscy gotowi, wszyscy niecierpliwie oczekuiący wyiazdu, ruszyli z mieysca. Do Morskiego Oka mieliśmy ieszcze dwie mile, droga z początku górzysta i iednostayna, dalej staie się nader przyjemną przez rozmaite widoki i położenia, nakoniec wieǳza się w długą i krętą dolinę, pomiędzy ogromne, straszne i naieżone skały, a tu rozlała natura tysiące zachwycających powabów, które widza w zadumienie wprawiają. Tu widać groźne skały, okropne urwiska, Przez które promień słońca, ledwo się przeciska.

Tu strumień czysty i kręty,

Słodkie rozwiła ponęty,

A pędzony bystrym zwrotem,

Ginie z łoskotem.

Wśród tych mieysc dzikich daia się widzieć wysmukłe iodły i świrki, których kolor ciemny i ponury odbiiając smutnie przy skałach naieżonych, sprawia widok nadzwyczaynie posepny. Drzewa maiąc tutaj grunt płytki, krót-

ko istnieją, i większa część ich mocą czasu i wiatrów zniszczona kształci ogromne zwaliska, których widok wprawia w melankolią.

Tak to moc przeznaczenia każdego dosięga, Trudno się oprzeć, słaba jest nasza potęga—

Wszystko zniszczeniu podpada na świecie,
Giną, młodzieńce w najpiękniejszym kwiecie
Giną narody — upadają miasta,

Nowa wspaniałość na ich gruzach wzrasta.

Lecz wiecznotrwałe Karpaty,

Wznoszą się nad inne światy!

Zbliżając się coraz bardziej do celu naszej podróży, okolica zmieniła nam się w dziką pustynią, i zdawała się niedostępną. Drogę jednak tyle tu naprawiono, iż ta nietylko łatwą do przybycia, ale nawet dosyć wygodną nazwać się mogła. Upał mocny czucieś dawał, i śnieg po górach w małych tylko płatkach spostrzedz było można. Przy drodze znajdowaliśmy mnóstwo dziko rosnących malin, które były w zupełnym stopniu dojrzałości, i smak miały przyjemny. Nakoniec ukazała nam się góra przykra i kamienista; na tę z wolna wydobywszy się, wiechaliśmy w las, którego chłodem mocno orzeźwieni i spuszczaiąc się ciągle na dół, uyrzeliśmy obszerne błonie zewsząd ogromnemi skałami otoczone, a na tem mnóstwo osób przybyłych z Węgier i z Galicyi. Tu za najśaskawszym zezwoleniem Jego Cesarzowic. Mci oczekiwaliśmy deputacyi starostwa Spiskiego dla powitania Jego dostojnej osoby. To grono magnatów i szlachty węgierskiej składało się z osób 25, odznaczając się swym narodowym i bogatym ubiorem. Przy powitaniu Hr. Almassi miał mówę w języku niemieckim, której Jego Cesarzowic. Mość dobrotliwie wysłuchać raczył, a w najśaskawszych wyrazach wynurzywszy swoje podziękowanie, na przedstawienie członków tejże deputacyi zezwolił, przyczem z każdym z osobna rozmawiał nader uprzemnie i śaskawie. Z tą dostojny Xiążę udał się pieszo ku bramie, między dwiema skałami zaraz nad Morskim Okiem wystawioną; a tu przed-

stawił nam się nagle cud natury w całej swojej wielkości i wspaniałości, tu człowiek wpadając w głębokie odurzenie, poznaie, co może dzielność natury i wola wszechmocnego! — tu wzrok natężony słabieie, myśl błądzi i znika, a duch ulatuje ku niebu!

To piękne jezioro, zwane Morskie Oko, ma do dwóch tysięcy sążni w obwodzie i nie zarasta żadnemi krzewy, z trzech stron wznoszą się nad niem ogromne góry skaliste, a to tak blisko, iż obejść jeziora na około niepodobna. Ich szczyty zaostrome zdają się niknąć w obłokach, i przedstawiają widok prawdziwie straszny i wielki. W tonie tych gór skalistych, lecz w położeniu daleko wyższym jest także drugie mniejsze i nader głębokie jezioro zwane Czarny-Staw, od tego woda ciągle strumieniem spływająca, wpada w Morskie Oko, co między temi odludnemi sąsiadami sprawia związek wieczysty i nieprzerwany.

Głębokość Morskiego Oka jest niezmierną, woda w niem czysta, słodka i dosyć dobra do picia, na brzegu znajdują się małe muszle, któremi sobie górale kołpaki swoje święteczne przybierają.

Szczególniejsza także i cudowna tych miejsc osobliwość, jest skała, mająca zupełną postać mnicha klęczącego z książką, ta wznosi się z prawej strony jeziora w najniebezpieczniejszym wysokości, szczególniej twarz z długą brodą, kaptur, ręce z książką wyciągnięte, i krzyż zdający się wisieć na boku, takiy podpada doskonałości, iżby to wszystko za dzieło rzeźby wziąć można. Ogrom tej massy jest tak wielki, iż zupełnie oddzielną górą stanowi. Jest to pobożny opiekun tych miejsc dzikich i tak cudownych, modlący się nieustannie o ich wiecznotrwałe istnienie. Piórem zgoła niepodobna opisać, trzeba widzieć, by uczuć całą piękność, wspaniałość i doskonałość, iaką się to cudotworne miejsce zaleca, z lewej strony jeziora stoi tu także krzyż piękny

pagórku, skromna pamiątka bytności i fatygi szanownego pasterza JW. Biskupa tynckiego.

W słabych rysach wystawiwszy to miejsce, którem cudotwórcza ręka obdarzyła Karpaty, przystępuję do dalszego opisu. Arcy - Xiążę Imć krótko bawiąc nad jeziorem wsiadł na bat w towarzystwie Hr. Czakki i innych kilku osób, muzyka uprzyjemniała mu podróż po téj bezdennéj przepaści, a móżdżerze na górach porozstawiane huczniemi odgłosy wzajemnie sobie odpowiadały. Wystąpił wydaie się tu precudownie, gdyż odgłos odbiiając się ze skały na skałę, trwa kilka minut i sprawia grzmotciagły, który powoli zmniejsza się i niknie bardzo nieznacznie. Jego Cesarze. Mość po odbytyéj przejazdce wysiadłszy na ląd, był od grona Węgrzynów zaproszony na śniadanie, które nad brzegiem jeziora przygotowano. Na tém znaydowało się także wiele Dam galicyjskich, i każdy miał wolny przystęp do stołu, przy którym panowała tak znana wszystkim gościuność i uprzejmość węgierska.

Podczas śniadania spełnili wszyscy z hucznyim okrzykiem toast za zdrowie i pomyślność N. Cescrza Imci i jego najiaśniejszego domu, poczem Arcy - Xiążę wypił za zdrowie całego Spiskiego komitatu, i powtórnie za zdrowie Galicyjanów; i tu ze zwykłą swoją dobrocią i uprzejmością rozsiewał w całym zebraniem towarzystwie przyjemność i wesołość. Po skończonej śniadaniu grono pasterzy owiec popisywało się w zręcznych skokach z swym tancem narodowym, który przez naturalną prostotę, zdawało się, iż Arcy - Xiążę mocno ubawił. Nakoniec dostoiny Arcy - Xiążę zostawiając w téj dzikiéj puszczy świetne wspomnienie bytności swojej, pożegnał czule wszystkich przytomnych i oddalił się przy odgłosach powszechnego wielbienia.

My także ruszywszy z miejsca, późno wieczorem do Nowegotargu zdążyliśmy.

Nazajutrz równo ze świtem udaliśmy się znowu w podróż za Arcy - Xięciem Imcią do Kościelisk, które to miejsce znane z swéj pięknej okolicy i hamerni należący do JW. Barona Homulatza, położone jest o pięć mil od Nowegotargu, także w Karpatach, lecz bardziéj ku zachodowi. Droga do Kościelisk przerzyna ciągłe i nieprzerwane równiny. Wieś zwana Czarny - Dunajec położona nad rzeką tegoż imienia zachwyca swém ślicznym położeniem. Od niéj widok na Karpaty, i na ogromną tak zwaną Babiagórę, jest cudny. Tu piękna brama była wzniesiona, przy której oczekiwało kilka osób szlacheckiego urodzenia w pięknych góralskich ubiorach, i ci konno przewodniczyli Jego Cesarzewic. Mści aż do Kościelisk. Za czarnym Dunajcem odsłania się znowu równina nieprzeprzana, ciągnąca się aż ku Szląskowi. Mała ilość drzew, która tu widzieć się daie, nadaie iéj postać posępną, a nikczemność urodzaiów zwiększa iéj nieprzyjemność. Smutny stan téj rozległej płaszczyny nadgradza miéj widok wiosek, które się tu odznaczają nader porządnym zabudowaniem; dachu słomą pokrytego nigdzie tu nie zobaczy; te są wszędzie pod deskami lub gontem, lecz to brak słomy niestety, przywodzi ich do tak miłego porządku. Na drzewach owocowych brakuie tu zupełnie, ich miejsce zastępują osiki, iesiony, iawory i iarzębiny wznoszące się w mnogiéj liczbie przy domach, te choć dzikie drzewa mocno uprzyjemniają tutejsze wiejskie osady, i nadają im postać powabną i romansową. Już też zbliżyliśmy się do lasu, który nam się ukazywał zdaleka; a ten przy dobréj drodze prędko przebywszy, stanęliśmy w Kościeliskach. Tu ze strony JW. Barona Homulatza przygotowane śniadanie dla wszystkich zastaliśmy, którem siły wzmocniwszy udaliśmy się za śladem Arcy - Xięcia Imci dla oglądania tutejszój tak wsławionéj okolicy. Wąska droga prowadziła nas cokolwiek w górę, gdzie pomiędzy

dwiema ogromnemi skałami była wystawiona piękna brama, ozdobiona portretem N. Cesarza i dostojny jego teraźniejszy Małżonki, pomiędzy któremi portret obecnego Arcy - Xięcia był umieszczony, a pod nim wiersze następujące :

Auch in dieser karpatischen von Natur festen Burg.

Wird tief verehrt der kaiserliche Stamm von Habsburg.

Nach Verlauf vieler tausend Jahren, erschien auch uns Siberiten die Sonne,

In dieser Felsenwüste den hohen Sprössling von Habsburg zu erblicken,

O was konnte unser Inneres erfüllen mit größrer Freud' und Wonne,

Als den zu verehren, der viele millionen Menschen thut beglücken.

Z téy bramy uderzył nas znowu widok na skaliste i niebotyczne Karpaty; których ogromne massy przedstawiają się tutaj w tak cudownym i zachwycającym sposobie, iż здаіе się, że natura wysiliła się już w ostatnim i najwyższym stopniu.

Z prawéy strony ukazuje się góra w ogromnéy massie skalistéy zupełnie kształt sowy mająca, cokolwiek daléy z strony lewéy widzieć się daie sędziwy staruszek z brodą, siedzący zupełnie w téy postawie, iak malują Saturna, здаіе się, iż to iest dzieło sztuki naydoskonalszego artysty, tymczasem iest to tylko skała wznosząca się w niedostępny wysokości. Wstępując daléy w te góry, ciągle odkrywały nam się nowe szczególne widowiska, tu widok skał wiszących przerażał nas, tam znowu massy ogromne kształcące w wzorach skalistych zamki, wieże, ruiny i t. d. ściągają na się wszystkich uwagę, i tak wśród tych cudów natury ciągle daléy postępując doszliśmy do ogromnéy ściany skalistéy, w którą głęboka ukazała nam się iaskinia, mały otwór mająca, w ten spojrzawszy widać bezdenną przepaść w zakrzywionym kierunku w głąb skały ciągnącą się, i w większéy części napełnioną wodą, która z tych podziemnych nurtów byst-

rym pędem wydobywając się, płyńie naprzód małym strumieniem, coraz daléy powiększa swoje źródysko, i nakoniec formuie rzekę znaną pod nazwiskiem Dunajca.

Jego Cesarzowic. Mość zastanawiał się długi nad tym szczególnym widokiem, i śrebrnym puharem skosztował wody, która tu iest nadzwyczajnie czysta i zimna, ztąd nakoniec udaliśmy się za przykładem Arcy - Xięcia Imci aż do mieysca, z którego się wspaniały widok na górę zwaną Babie - Nogi, odsłania; a tą ostatnią pięknością zdziwieni i odurzeni, z miłém upodobaniem tę samą drogę na powrót obraliśmy; wielbiąc moc naywyższego, która tu tyle cudów zdziwionemu oku przedstawia.

Po lewéy stronie bramy, którą nazad powracaliśmy, wznosi się skała ogromna i wspaniała; w téy była wprawiona czarna marmurowa tablica, pod którą piękną terrasę wyłożoną murawą, i do kofa różami obsadzoną, umyślnie przygotowano, a gdy Arcy - Xiążę przybył w to mieysce, podano mu na śrebrnéy tacy ołowek, którym dostojny Arcy - Xiążę na umieszczonéy w skałe tablicy, Imie swoje podpisać raczył. Oby ta droga i szacowna pamiątka do naypóźniejszych istniała wieków!

Wstąpiwszy do tutejszéy hamerni, mieliśmy także wiele przyjemności, gdy w oczach naszych rospalone tafle żelaza pod silnym młotem w szyny przekształcały się, z resztą nie ma tu nic szczególniejszego.

Rozstawszy się nakoniec z tém miłém mieyscem i jego dziką okolicą, drogę naszą ku wsi Zakopane zwróciliśmy, gdzie iadąc dał nam się widzieć przy drodze ogromny kamień granisty, na którym napis wyryty przypomina tkliwe spotkanie JW Hr. Goessa byłego gubernatora Galicyi, z bratem swoim, którego od kilkunastu lat nie widział.

W Zakopanem oglądaliśmy także hamernią, gdzie rudę na żelazo przetapiano. Tu są warte widzenia miechy

żelazne, sprowadzone świeżo z Anglii, i odznaczające się szczególną i kosztowną mechaniką. Jak mi mówiono, kosztują one 50,000 Ryn. w M. K. Przy nas puszczano rudę z pieca, a wolne płynienie téy ognistey materyi sprawiło nam widok zachwycający.

Wieczór się zbliżał, iego Cesarzo. Mość krótko tutaj zabawiwszy, odjechał, i my za iego śladem na noc do Nowegotargu, pośpieszyliśmy. Naza jutrz, to iest 27. Sierpnia, Jego Cesaro. Mość w dalszą swoię drogę ku Wiedniowi udał się, unosząc z sobą wszystkich błogosławieństwa.

W.....—

O piękności w budowlach.

(Ciąg dalszy.)

Kolumny, razem wszystkie lub oddzielnie uważane, są częściami składającymi budowlę, a przeto, aby stanowiły doskonałą całość, powinny być połączone między sobą i ze ścianą. Do połączenia używa się bryła kamienia, mur, lub brus drewniany; który, jeżeli łączy kolumny między sobą, zowie się płatwą (*architrave*), jeżeli ją łączy ze ścianą, ma nazwisko fryzu lub pasa. Miejsce, zawarte między płatwami, wiążącymi kolumny z sobą i ze ścianą, zapewnia się stropem lub sklepieniem, którego brzegi, że zawsze wysuwają się za fryz i architrav, dla ochronienia kolumny od ścieku wody z pokrycia, wyskok stąd powstający zowie się kraynikiem lub gzymsem. Architrav, fryz i gzym, razem wzięte, zowią się brusowaniem lub belkowaniem. Kolumna więc składa się ze trzech części: podstawy, trzonu i nagłownika; brusowanie podobnie, z architrawu, fryzu i gzymu. Wszystkie te części, razem wzięte, jeśli są podług pewnych przepisów wykonane, i mają wielkość względną przepisaną, zowią się ogólnie porządkiem. Potrzeba porządków w nauce, równie wypada z natury rzeczy, iak części porządku z przeznaczenia kolumny.

Mamy np. uformować przechód kryty z kolumn średniéy wysokości i przyzwoitéy mocy. Stawimy ie w pewnéy od siebie odległości, tak, aby ciężar, na każdą przypadający, nie mógł iéy skruszyć, łączymy między sobą architrawem, a ze ścianami fryzem, i dajemy gzym z wysokiem, przyzwoitym wysokości. Uformuje się przez to pewny porządek. Gdyby dla iakiey przyczyny potrzeba ten sam portyk dać wyższy, mając kolumny z tego samego materyału i teyże grubości, co wprzód, postawilibyśmy ie w téy saméy odległości od siebie i od ściany, i połączylibyśmy przyzwoitemi, iak w poprzedzającym razie, częściami. Będzie to portyk, zupełnie do poprzedzającego podobny, wyższy tylko i nie tak mocny, a przeto nieodpowiadający warunkowi przystoyności: bo nie osłania dostatecznie od deszczu lub upału, i warunkowi trwałości. Jeżeli ma doskonale odpowiadać swemu przeznaczeniu, trzeba kolumny daléy od ściany odsunąć. Przez to powiększy się ciężar pokrycia, na każdą kolumnę cisnący, i grubość fryzu i gzymu. Kolumny więc, równie mocne iak w poprzedzającym portyku, tu są za słabe i budowla nie ma przyzwoitéy trwałości. Trzeba w tym razie użyć kolumn tych samych więcéy, aby ciężar powiększony na większą liczbę kolumn rozdzielić, przez co każda przyzwoite tylko ciśnienie znośić będzie.

Z tego przykładu widzieć można, iak za odmianą iednego tylko warunku wysokości kolumny, odmieniają się wielkość wszystkich iéy części i ich proporcye, iako też wzajemna odległość kolumn od siebie i od ściany. Z niego pokazuje się, że między częściami kolumny, tak, iak między częściami budowli, konieczny zachodzić musi związek, dla którego, za odmianą iednéy części, wszystkie inne odmieniać się muszą. Wszystkie więc są zmienne, i są funkcyami któreykolwiek.

Nagłówniejszą iednak uwagą w kolumnach, wynikającą z ich przezna-

czenia, jest wielkość ciężaru, który ma być podparty, i wysokość, w której go utrzymać potrzeba. Jakikolwiek jest ciężar całkowity, przez kolumny podparty, zawsze rozdzielony być może na większą, lub mniejszą ich liczbę, tak, że ciśnienie na każdą kolumnę zawsze jest skończone i prawie dowolne. Rozmaita więc odległość kolumn od siebie i od ściany, zmieniać się musi z odmianą ciężaru, przypadającego na każdą kolumnę, i nawzajem granice odstawiania kolumn od siebie i od ściany, są granicami zmiany ciężaru. Od wysokości zaś w jakiej ciężar ma być utrzymany, zależy wysokość kolumny. Zatem odległość wzajemna kolumn i wysokość, są głównymi elementami, od których wszystkie inne części zależą i do nich stosowane być muszą. Jako zaś wysokość całej budowli i jej częściami musi być stosowną do obszerności, a trwałość zależy od powierzchni, która ciśnienie znosi; tak odległość kolumn od siebie i od ściany, iako też ich wysokość, przy danym nawet ciężarze ciśnającym, nie może byćznaczona bezwzględnie. Zawsze ją uważać należy względnie do postawy kolumn, która wyraża powierzchnią, opierającą się ciśnieniu ciężaru, na kolumnach wspartej, i ciśnieniu samychże kolumn.

Odległość zaś kolumn od siebie i od ściany, i wysokość, ma pewne granice. A zatem odmiany porządków podobnie pewne granice mieć muszą. Uwaga na wolne przejście między kolumnami i potrzebę wprowadzenia dostatecznej ilości światła, ogranicza najmniejszą kolumn odległość; a wielkość płaty wiążącej, lub arki, i względem niej moc, daje granice największej kolumn odległości. Granice wysokości kolumn oznaczyć należy w każdym razie, z mocy materiału na kolumny użytego, i wielkości ciężaru. Oznaczając tę wysokość z budowli starożytnych lub teraźniejszych, postrzeżemy, że najniższe kolumny mają 4 średnice podstawy za wysokość, w najwyższych średnica pod-

stawy zawiera się 11 razy w wysokości. Kolumny niższe niewygodne dawałyby przejście, i trudne byłoby wprowadzenie światła, dla małego podniesienia części, które są na nich oparte. Wyższe bardzo blisko do siebie przysunięte, utrudzałyby przechod i wprowadzenie światła, lub przyznaczniejszem oddaleniu, nie miałyby dostatecznej mocy do oparcia się ciężarowi. A zatem 4 i 11 średnic podstawy na wysokość, są granicami wysokości kolumn, wyciągnięniemi z doświadczenia, których przestępować nie należy, i które niedostatek potrzebnego w każdym razie doświadczenia, zastąpić mogą. Lecz, że 4 i 11, ma bardzo wiele pośrednich terminów, przeto w nauce ograniczono się sześcią i dziesięcią, i między temi liczbami trzy średnie arytmetyczne wyrazy umieszczono. Tak, że liczby 6, 7, 8, 9, 10, stanowią liczbę średnic podstawy na wysokość w kolumnach, ustanowionych pięciu porządków, których nazwiska, zaczynając od najmniejszego są: dorycki grecki, tokański, dorycki rzymski, fenicki i koryncki. Każdy z nich ma oznaczone w częściach podstawy, wielkości i kształty wszystkich części tak samej kolumny, iak i brusowania. Wylizanie ich utrudziłoby tylko pamięć, nie przynosząc żadnej korzyści.

Z tego opisu łatwo widzieć, że porządki architektoniczne w nauce, są tylko granicami porządków w budowlach; że one żadnym sposobem w naturze miejsca mieć nie mogą; i że rozsądnie postępując, ściśle postrzegać ich nie należy. Bo iak nieskończona jest liczba przeznaczeń budowli, iak nieskończenie odmienne być mogą budowle, nawet iednego przeznaczenia; tak nieskończenie różne być muszą części tych budowli, a przeto kolumny i porządki.

Przyjaciele pięknej architektury uważają kolumny za fedyne i istotne części upiększania budowli; to jest ich przeznaczenie, ta usługa. A łączenie kolumn przez wiązanie ich w rozmaite porządki, ma za iedyny cel urozmaicenia

sposobów piękniejsza budowli. Takie przeznaczenie kolumnom nadawszy, uważaiaj dalej, że kolumna z brusowaniem, wtenczas tylko stanowi porządek, gdy wszystkie ich części są w pewnym do siebie stosunku, i gdy kształt wszystkich części i cząstek, ich liczba, układ i połączenie iak najsćislej, podług pewnych przepisów są wykonane. Jeżeli iaka część bądź kształtem, bądź wielkością, bądź powiązaniem z innymi, odstępuje od kształtu przepisanego, tém samém porządku nie ma.

Podług takich przepisów układane części kolumny, 5 osobnych porządków

stanowić mogą, a w budowlach najsćislej ich wykonania strzedz należy. Stąd wynika, że do nieskończenia różnych z przeznaczenia budowli, 5 tylko porządków, albo iak nawyćściej bywa do 5ciu porządków, nieskończenie różne budowle stosuiąc; zapominaiąc niekiedy przeznaczenia budowli dla porządków. Poznanie porządku zależy w tym razie od spamiętania wszystkich cząstek w porządkach używanych, i kształtu i proporcji, co wszystko sprawdza się przed kolumnę przyszedłszy.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Rzeczy rozmaite.

Odpowiedź na artykuł o chwastach, sposobie iak owe z roli wykorszeniać.

Z Gorzyc d. 20. Wrześ. 1823.

Przed dwoma tygodniami, czytałem Rozmaitości N. 52 o chwastach i sposobie iak owe z roli wykorszeniać. Do chwastobnych tych części szanownego autora, proszę, czyby nie raczył w dodatek przyjąć jeszcze tych uwag:

Pozbawienia się chwastów, trzy podane środki, plewienie, okopowanie i zostawienie na kilka dni przed siewem orzaney roli.

Prawda; plewienie jest środek wielce skuteczny pozbawienia się chwastów, ale iak te chwasty iedne są a nasienia, drugie a natury gruntu; tak nierównie plewienie trudne ich pozbycie się, bo np. Posiadacz rozległych obszarów, może nie ma dostatej forszy, lub zręczności oplewienia wszystkich, lub zaniem iedno zboże plewie, inne przrasta, albo pod czas suszy zrywa się tylko łodyga a korzeń zostaje, podczas mokrzy, ta czynność rownie szkodliwa.

Okopowanie iak tylko warzyw służące, tak nie na długo czyści rolę, bo znowu w czasie zachwascicie, tem bardziej i rychlej, jeżeli ała w nim oraczka nastąpi, a padnie mokre.

Na kilka dni zostawienie orzaney roli przed siewem, pomocne więcy do wiosny i to jeżeli sucho panuje. Wszystkie te trzy środki są prawda pomocne, ale niedosyć dostateczne do wyorzenia chwastów z roli.

Wyprawa roli, to jest najsćislej i najpłytsze spokładanie, gdy nieco przerosnie, lekką radłem brozdę choc na iedem cal, przytępszą plugiem na dwa cale brozdę przerynuiąc, iak najdrobniej w poprzek zhabowanie, gdy przeschnie wdłuż i poprzek zwłeczenie, zaraz za bronaniem grabiami na kupy wygrabienie, jeżeli niedosyć ieszce i odwrocenie, a gdy się uda na sucho, iak było w tym roku; niemasz skutoczniejszego sredku wyczyszczenia roli, zatem i zboża z chwastów, doświadczyłem tego na gruncie, a którego własnie 1/3 miewałem w zbożu dzikiego czosnku, taką wyprawą ziemi, odzyskałem rolę najsćiszniej wydaiącą żyto.

I takie należy ziarno do siewu iak najsćiszniej wychodzący z gorczyzki czyli letniku, wyciąki t. d. tęgim wiatrem na młyaku oddzielić, na

dobrych przetakach przesiać, a można szeregolnie pszenicę na kilka godzin przed siewem, wodą a byłoby ieszce lepiej, gnoiskwą skropić, potem niegaszonóm wapnem posypać i przesułowac, czyście od śmieci i drobny chwast niszczyć. Leżenie kilka dni roli przed siewem, iak tylko na wiosną bydź może pomocne, tak zawsze więcy skuteczne, aby rlna obeschła, wygrzała się i obległa, by między nicoblegnioną na 3 cale spadłe ziarno, nie niszczało, lub późniem obleganiem, pękniętego ziarnka korzonki nie nbywały się.

To jest: wyprawa ziemi, dobre oranie, najsćisznie w roli robienie, oraz czyszczenie ziarna, poprzednie szymowaby powinay mieysce.

Jeżeli szanowny autor uzna te spostrzeżenia za godne uwagi, raczy przyjąć prósbę doświadczenia (gdy iuz wierzymy, że złe oranie grunt zachwaszcza) czy luacyste, to jest: zmiany światła xiężycowego nieakutkują, lub które, na puszczenie się chwastów?

W. M.

Wiadomość literacka. — Wyszedł w Krakowie Tom trzeci równie treściwego iak pożytecznego dzieła: Wiadomości historyczne o krytyczne do dziejów literatury Polskiej, które tomami wydawać zaczął Józef Marymilian Hrabia z Tęczyna Ossoliński, prefekt nadwornej wiedejskiej biblioteki, naywyższy król galicyjski marszałek Państwa, komandor orderu St. Szczepana t. d. Tom ten zawiera w sobie podzielony na dwie części rys życia i pism Stanisława Orzechowskiego (*Ovichovius*) kanonika przemyslskiego, sławnego kościelnymi sporami. W tem swoim dziele po raz pierwszy autor odkrył rok jego śmierci (1566). Przy tój sposobności dowiedzieliśmy się a dobrych sredkach, że i tom czwarty wspomnianego dzieła iuz się znajduie pod prasą. Niezmordowany autor, leżąc się teraz na oczy, przerał cokolwiek za wczesne swoje historyczno-krytyczne badania, wszelako i te chwile wypooczynku obraca na korzyść oczyszczey literatury, ponieważ nim odzysk wzrok tak potrzebuje do jego ulubioney nauki, przekłada tymczasem Liviusza na ięzyk polski. Chce na tym obfitego pióra Paduaninie (*lactae ubertatis*) sprobować ięzyka polskiego, o którego iędnosci przekonaił iuz nas Naruszewicz tłumacząc obfitego w myśli ale zwięzłego Tacyta.